



<http://rcin.org.pl>



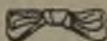


JULJUSZ POGOŃ-ŚLIZOWSKI.

---

# UŚMIECHY i ŁZY.

POEZJE EROTYCZNE.



W A R S Z A W A.

---

1924.

<http://rcin.org.pl>



# UŚMIECHY I ŁZY.





Feliks Skowronski.

<http://rcin.org.pl>

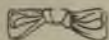


JULJUSZ POGOŃ-ŚLIZOWSKI.

---

# UŚMIECHY i ŁZY.

POEZJE EROTYCZNE.



W A R S Z A W A.

---

1924.

<http://rcin.org.pl>



---

Prawa autorskie zastrzeżone.

---

NAKŁADEM „WIEŚCI NOWYCH“.

---

Odbito w drukarni Braci Detrychów w Płocku

<http://73in.org.pl>

P. JADWIDZE SMOSARSKIEJ

ART. DRAM.

POŚWIĘCAM...

R. JADWIGĘ SMOGAŃSKĄ

ART. DRUK.

POSWIĘCAM...

I.

ŚWIT.

TLW2

## NA POEMAT „W SZWAJCARJI“.

Odkąd stanęłaś jak zjawą przede mną  
Za siecią deszczu ciemnych twoich włosów,  
Bujnych jak trzciny z krainy lotosów  
I białe ręce przed się, w otchłań ciemną  
Z błogosławieństwa wyciągnęłaś natchniona...  
Odtąd dziwnego coś stało się ze mną,  
Jakiś blask wtargnął w wnętrz duszy tajemną,  
Razem z twą zjawą — Moja Wymarzona!

Odtąd, łódź moja w krach północnych lodów,  
Zamknięta długo, pomkła w pełne morze...  
Po smudze światła, co polarne zorze  
Rzuciły z góry na fal roje schodów!  
I jawą stały się mętne marzenia,  
Które opleły jak sieć moją głowę...  
Przybyło życia i sił mych połowę  
I nowych natchnień, nowych żądz tworzenia!

Odkąd, jak z bajki... cała w kwieć wiośniany,  
Piękna i młoda stanęłaś przybrana,  
I w świeżych rosach, z łąk wziętych, skąpana  
Anielskim wzrokiem w mój rzuciłaś szklany...  
Bajko! ja odtąd śmiechu znam kaskady

I szczęścia tonie i chciałbym żyć wieki!  
I nigdy nie być od Ciebie daleki...  
Kwiecie mój pierwszy, Złote Wodospady!!!

Samotny dotąd przez życie tułacz,  
Krwawemi ślady znaczyłem me drogi...  
I żadne dla mnie nie istniały bogi —  
A tylko boleść, tęsknica, rozpacz! —  
Słońce zawisło w pomroku oponie  
I chmur brzemiennych burzami rój płynął...  
A jam swej drogi sztandar trwożnie zwinął  
I biegł na oślep, przez bezdrożne błonie...

Za mną szarugi, pustki i ruina..  
I nieodstępnie, w ślad szła jakaś zmora,  
Błada i dziwną potwornością chora...  
I była sucha i jako trup sina!...  
Lecz odkąd w jawę zmienił się sen złoty  
I mam Cię cudną, ulubioną, moją... —  
Z harfą Juljusza tony me nie stroją:  
„Umieram z żalu, usycham z tęsknoty“!

Lwów — w czerwcu 1921 r.



## TYLKO SAMI.

Wśród czarodziejskich, kwietnych cieni,  
Przy szumie młodych, bujnych traw —  
Lub w tajniach borów, w ich zieleni  
Wyśnię czarowny .. cichy zjaw...  
Gdzieś w oddaleniu, za świątami..  
Musim się spotkać tylko sami...

Wiosenną wonią upojeni  
I osypani w biały kwiat,  
W głębinę oczu swych wpatrzeni,  
Gdzieś tak przed siebie, w dalny świat  
Pójdziemy razem, gęstwinami,  
Przez spokój, ciszę, tylko sami.

Spotykać będziem ino płazy  
I dzikich ptaków złoty rój  
Gdzieniegdzie nagie, smutne głązy,  
Albo szumiący, pienny zdrój —  
Zwilżymy wargi jego rosą,  
I zamcczymy stopę bosą...

I pójdziem dalej w smętną ciszę,  
W zupełną pustkę, w tajnię, głąb...

Gdzie ino księżyc się kołysze,  
Gdzie ino jego złoty rąb...  
Pójdziemy, w sobie rozkochani,  
Od wszystkich, wszystkich zapomniani! —

Poić się będziem własnym dechem,  
Żywić pieszczotą słodką ust...  
Radować wspólnym, szczęsnym śmiechem,  
Kryć włosy Twemi w miejsce chust...  
I w dali, ciszy i wieczności  
Płynąć nam będą dni miłości...

Gdy jednak czasem do „oazy“,  
Do naszej tajni zleci ptak,  
Albo zabłądzą biedne płazy,  
Którym jest naszej mowy brak,  
Przyjmiem gościnnie w nasze progi  
I te skrzydlaki i beznogi...

Budapeszt — 10/6-1921 r.

## BĄDŹ MOJĄ.

Wciąż do tej pieśni me usta  
Się stroją:

„Bądź moją“.

Będziemy wolni jak ptacy leśni,  
Jako bogowie z mytycznej pieśni  
I wszystkie rany nam razem  
Się zgoją —  
Bądź moją !

Będziem szczęśliwi jak nikt na ziemi,  
Będziemy pływać z orły białemi  
Hen... tam, gdzie wieczne lodowce  
Stoją.  
Bądź moją !!

I nigdy chmurka nie zaćmi czoła...  
A tylko słońce, het... dookoła...  
A tylko kwiaty,  
Kwiaty się roją...  
Bądź moją !!

Kraków — 19 września 1916 r.

DO \*\*\*

Tak melodyjnie, jako łkanie liry,  
Dźwięczy Twe imię wśród wieczornej ciszy...  
Nie ucho moje melodję tę słyszy,  
Lecz dusza czuje; ciche jak sfinks, „Miri“...

Wśród dumań moich, smętnych jako kiry...  
I wśród pejzaży jako noc smętnych...  
Oglądam nieraz na tle gwiazd polarnych  
Promienny obraz złotowłosej Miri.

I gdy mię czasem oplączą wampiry  
Żarnej tęsknoty za czemś bardzo drogiem,  
Wówczas się zjawia przed mych marzeń progiem,  
Z ukojną szarpią uśmiechnięta Miri...

Warszawa — marzec 1921 r.

## COBYŚMY ROBILI?

Co rano znosiłbym Ci do chaty  
Zebrane chabry w złotych pszenicach —  
Moc szczęścia tylko w moich źrenicach. .  
Wciążby widziały twych ócz bławaty...

A o południu, od słońc promieni,  
Kryłby nas borek wonny od tarni,  
Gdziebyśmy siedli na świeżej darni  
Szczęśliwi, zmiłkli i przytuleni...

W cichy zaś wieczór, gdy mrok się śłania,  
Szlibyśmy nad staw, usiąść na trawę —  
I szepcząc wspólnie wieczorne „Ave“,  
Słuchalibyśmy żab rechotania...

A jeszcze później, gdy gwiazd miliony  
Rozpoczną swoje srebrne mruganie  
Usiedlibyśmy w sadku, w altanie,  
Wschłuchani w drżące słowika tony...

A później, później... kiedy w usłanem  
Gniazdeczku spocznie wszystko stworzenie  
Mybyśmy poszli, moje marzenie,  
Skryć się też w dwójkę, za parawanem...

Warszawa — grudzień 1920 r.

## ŚNIĘ CZĘSTO.

Śnię często słodkie całunki twoje  
Od koralowych ust odbierane,  
Śnię wonnych włosów złote zawoje  
I w śmiechu błyski ząbków perlane! —

Śnię często piersi zachwytne fale  
I ócz szafiry, w zadumach mgliste —  
I tony westchnień jak harfa czyste  
I białych rącząt klaski w zapale! —

Śnię często nocą, że słyszę dzwony,  
Że srebrne dźwięki gonią w etery...  
I tworzą hymny na imię „Māry“  
Śnię często nocą... Śnie mój, Miljony! —

Warszawa — 13/3-21 r.

---

## DO NOWEJ PIEŚNI.

Do nowej pieśni me usta się stroją  
I ręka chwyta, drżąc, wysokie tony —  
Mój bemolowy hymn złmy skończony...  
Już mię wiosenne idylle znów poją!...  
Wszystkie akordy brzmią w radosnem tchnieniu  
A struny błyszczą w słonecznym promieniu..

Do nowej pieśni — z ptakami w zawody  
I z szumem lasu iść o premię tonu,  
Niech się pieśń niesie gdzieś do nieboskłonu,  
W góry niech leci i nurkuje wody!  
Rany tęsknicy znów mi się zagoją  
Gdy nowej pieśni me usta „a“ stroją! —

Warszawa — 14/3-21 r.

## GDY SIĘ SPOTKAMY...

Gdy się spotkamy kiedyś sami  
Po tej rozłące i tęsknocie...  
Pójdziemy, moje, ty stokrocie,  
Gdzieś tak przed siebie, pszenicami...

Gdy się spotkamy kiedyś sami —  
Gdzie tylko słońce, kwiatów roje,  
Pójdziem, gdzie szumią srebrne zdroje...  
Poić się będziem ich rosami...

Gdy się spotkamy o świtanu,  
Pójdziem dłoń w dłoni, alejami...  
Pójdziemy z ptaków szpalerami  
Przy ich orkiestrnem świergotaniu...

Pójdziem we dwoje, skroń przy skroni...  
Przez sad kwietniany, owocowy...  
Na rozmarzone nasze głowy  
Sypać się będzie kwiat jabłoni...

Gdy się spotkamy, złota Miri,  
Pić będziem nektar z życia czary,  
Całował będę włosów żary  
I patrzył w twoich ocz szafiry !



Gdy się spotkamy — ludzkie wiry...  
Ani obejdzie nas świat cały !  
Będą się tylko oczy śmiały  
Nasze do siebie — Prawda, Miri !?

Warszawa — 15/3-21 r.

## CHABRY.

Pamiętasz chabry, jeszcze tchnące rosą,  
Com je raniutko zbierał w pszenicach,  
Przed wschodem słońca, kiedym wybiegł bosy,  
Pełen jakiegoś szczęścia w młodych licach?

Pamiętasz pęki, te niebieskie całe! ?  
Takie cudowne jak niebo o świcie —  
I takie drżące jako dziecię małe  
I tak niewinne jako Świętych życie!

Czy ty te chabry wspominasz choć czasem,  
Com ci je zbierał nieraz tak namiętnie —  
Gdzieś hen—na polach... aż prawie pod lasem,  
Łowiąc kaździutki, ukryty kwiat skrzętnie?

Przypomnij sobie, przypomnij o kwiatach,  
Którym zawdzięczam pięknych chwil aż tyle...  
I nieraz pewnie, po minionych latach...  
Chabry, odnajdę zawsze w wspomnień pyle!...

Warszawa — 7/1 20 r.

## SONET.

Gdy cichą nocą, marzeń roje  
W mej tęsknej głowie zmartwychwstają  
I tak utulnie, dźwięcznie bają  
I tak się płaczą jak powoje...

Stajesz mi taka promienista,  
Przed umęczone moje oczy,  
W jakiejś tęczowej mgieł roztoczy  
Taka cichutka, smętna, czysta...

Tylko twe oczy, oczy czarne  
Patrzą się we mnie tak jak wtedy ..  
Jak w pożegnalny dzień lipcowy...

Gdy rozkochane nasze głowy  
Pytały ciągle: Gdzie i kiedy? ...  
A serca biły... biły... żarne...

Arys... — 18/8 1920 r.

## REMINISCENCJA.

Gdy się spotkamy znowu sami  
Po tej rozłące i tęsknocie...  
Pójdziemy, moje, ty stokrocie,  
Nierozłącznymi już drogami !

A kiedy znowu nad głowami  
Zabłyśnie słońca blask wiośniany ..  
Pójdziem rozłąki goić rany —  
Nierozłącznymi już drogami !

Gdy w naszym sadzie pod stopami  
Zakwitną fiołki i powoje...  
Pójdziem, ująwszy dłonie swoje,  
Nierozłącznymi już drogami !

Na głowy nasze, kaskadami  
Sypać się będzie kwiat jabłoni,  
Pójdziem, owiani czarem woni,  
Nierozłącznymi już drogami !

A gdy melodji ton falami  
Z ptaszęcych gardeł zewsząd spłynie,  
Pójdziemy, tylko my jedynie,  
Nierozłącznymi już drogami !

Więc gdy spotkamy znów się sami...  
Już nic nas nigdy nie rozdzieli!  
I poprowadzą nas anieli...  
Nierozłącznemi już drogami...

Arys... — 19/8-20 r.

## ŚNISZ MI SIĘ...

Śniesz mi się naga, rozkoszna blondyno;  
Cudna i wonna, jaśniejąca bielą...  
Ze złotych włosów okryta pościelą.  
Pełna drzeń słodkich, młodziutka dziewczyno!

Śnią mi się oczu olbrzymie szafiry,  
Błyszczące dziwnie w ekstazach radosnych —  
I nieodmknięte usta z żądz miłosnych...  
W krew się pragnące wessać, jak wampiry!

Śnię dwoje piersi, spływające w stronę...  
Okrągłe, jędrne, dyszące pragnieniem...  
Okryte pachy kasztanowym cieniem  
I uda, szaleńcem lekko rozchylone...

Śnię to co nocy i pragnę codziennie,  
Pragnę Cię osiąść, osiąść bezpodzielnie —  
I w skurczach żądań wiję się piekielnie. .  
A to sny tylko — tylko sny niezmiennie!

Minden — 20/9 20 r.

DO \* \* \*

Ty jedna jesteś wobec mnie mocarną,  
Ty ciemnowłosa, wonna moja Pani!  
Tym, co niewiedzą gdzie są — a zbłąkani...  
Jesteś promieńmi zbawienia w noc czarną!

Ty jedna kwiatem u piersi tła mego,  
Zawisłaś .. cudna, w perłach rosy drżąca...  
I barwą tęczy w mych oczach mieniąca...  
Różano-usta! Z głębi serca mego

Dźwięczą westchnienia do Cię jednej tylko  
I kurcz tęsknoty ciągnie mi ramiona  
Do ciebie tylko, moja wymarzona!  
Mego natchnienia, wiosenna pupilko!

Odkąd twe imię, dźwięczne w swej pieszczocie,  
Me blade usta sennie wyszeptaly,  
A twoje włosy wiosną zapachniały  
Odtąd ja pragnę brnąć w szczęścia tęsknocie.

Ty tylko jedna i pierwsza w mej drodze  
Idziesz przede mną świetlnym drogowskazem,  
Znużonym oczom czarownym obrazem —  
I jesteś siłą ustającej nodze !...



W natchnieniach moich, co już przymierały  
Stałaś się bodźcem i drogim przedmiotem,  
W stali mych mózgów czarodziejskim młotem  
Wykułaś iskry, co żarem zatlały!

Ty jedna tylko! Pragnę twojej dłoni...  
Uścisków twoich na me blade czoło...  
Pragnę twych ramion, by oplotły wkoło —  
Znojne me ciało, co od burz się siania!

Pragnę wypłynąć z zacisznej przystani,  
Pławić się pragnę, pragnę zostać szalem!  
Na społy z tobą, moim ideałem...  
Tęsknię do Ciebie! Ulubiona Pani!!

Poznań — 1921 r.



\* \* \*

Hej! wiosna idzie, wonna wiosna moja!  
Taka przecudna, jak czyste szafiry,  
Taka czarowna, jak polska dziewoja  
Jak złotowłosa, mała moja Miri!

Wiosna znów idzie, Królowa i Pani,  
Ja — jej niewolnik — w niewolę się zdaję,  
Słodką niewolę! Wszystko jej dam w dani...  
Serce i zmysły! o niej śnię i baję!!

Idzie znów wiosna! W sercu tęskne wiry,  
I z tęsknot do niej pną mi się ramiona,  
Wiosna nam idzie! Złotowłosa Miri...  
Czy się nie cieszysz? Wiosna wymarzona!

Warszawa — 1920 r.

## O, PRZYBĄDŹ DO MNIE!

Przybądź tu, do mnie, spędzim razem wiosnę...  
Poić się będziem majowym nektarem,  
Będziem się pieścić słońca złotym żarem,  
Wsluchani w hymny skowronków radosne!...

Woń chłonać będziem zewsząd---bezprzytomnie...  
Rajem nam wszystko! Tylko przybądź do mnie!!

Sejny — 12/3-20 r.

## NIE ODMÓW!

Gdybym choć promyk posiadał twych włosów,  
Promyk nieduży włosów twych czarnych...  
W mrokach przygnębień i w chwilach marnych...  
Byłby mi echem dawnych odgłosów!

Byłby mi echem spłynionych dni,  
Ubiegłych chwil, byłby wspomnieniem,  
O których zawsze myślę ze drżeniem,  
O jakich duch mój co nocy śni!

Gdybym ten promyk mógł od Ciebie  
Otrzymać — Pani — w upominku...  
Schowałbym w cudny pęk barwinku...  
I patrzył weń i śnił o... niebie!

Wołyń — 26/4-23 r.

---

## W SZTAMBUCHU.

Choć do Twego pamiętnika  
Miałem szczęście wkraść się pierwszy  
By napisać parę wierszy  
No... i udać rysownika...

Choć się w album pierwszy wwiercę,  
Lecz jak wyleść teraz z matni  
Aby także w twoje serce  
Móc się wwiercić choć ostatni!

Warszawa — 22 r.

## NA 15-ty PAŹDZIERNIKA.

(W Sztambuchu p. J. S.)

Po drodze twej, o samym świcie,  
Sypię ci z ros niewyschłe kwiaty,  
By się układały w cud—makaty,  
Po których stąpaj całe życie!

W południe, niech ci snop promieni  
Złotego słońca laur wije...  
Świetlany wówczas, gdy się skryje  
Wieczorna zorza w otchłań cieni!

Gdy mroki padną senne, blade...  
I głosy dzwonów płyną dalej...  
Zazdroszcząc szczęścia twym koralom,  
Do stóp ci cieniem twym się kładę!

Warszawa — 1923 r.

DO \*\*\*

Takie śliczne jak u róży  
Pąki—Halszko, usta Twoje  
I chabrowych oczu dwoje  
Jak bławaty lśnią po burzy!

Jako fala na zbóż łonie,  
Tak kołysze się pierś twoja!  
Jak kielichy u powoja,  
Tak są cudne twoje dłonie!

Jako perły w mórz odměcie,  
Tak się srebrzą ząbki twoje,  
I tak złocą loków zwoje....  
I tak serce gra... zakłęcie!

Małej Halszce pozdrowienia  
I całusy ślę wierszykiem...  
Chciałbym przybiec... choć konikiem!  
A tymczasem: Do widzenia!

Düsseldorf — 17/XII.

## OBIETNICA.

Halszko, Halszko, przyjdzie wiosna...

Wzejdzie słońko ciepłe, złote...

I wysuszy z dusz tęsknotę !

Zabrzmi w sercu pieśń radosna !

Zalśni wreszcie jasny promień,

Złoty przyjdzie dzień majowy,

Co otuli nasze głowy

W taki szczęśny, jasny płomień !

Prawda, Halszko, że znów wszędzie

Wzrośnie wszystko bujnie, młodo...

Wiosna, swoją się urodą

Cieszyć bardzo pewnie będzie !

I zadzwoni pieśń ptaszęca,

Rozświegoce się przestworze,

Zaróżowią nam się zorze

Zabrzmi piosnka twa, dziewczęca !

Prawda, Halszko, pragniesz wiosny,

I rozkwitu cud kaliny...

By szumiała hymn radosny

By jej koral nie snuł skargi

By był piękny jako wargi  
Jako usta u... Haliny!

Warszawa, zimą 1923 r.



## WIOSNA IDZIE...

Wiosna nam idzie, młoda, wonna wiosna;  
Całym swym czarem wita nas u proga,  
Potężna, wielka,—jako wszechmoc Boga  
Bujna i wdzięczna — i jak cud radosna !

Czy się nie cieszysz, ty mój polny kwiecie,  
Że wichry śnieżne uszły precz spędzone  
A weszło słońce — całe rozzłoczone  
I sen się zaczął, piękny sen o lecie !

Czy w młodem sercu nie powstają szmery,  
Dotąd przez ciebie może nie poznane,  
Szmery żądaniem jak potok wezbrane,  
Pnące tęsknotą w górę — jak pionieri !

Czy ci od blasków nie mrużą się oczy,  
I głos ci nie drga jakimś nowym tonem...  
I czy cię w duszy jakimś zabobonem  
Nie, nie napawa, mój ty śnie uroczy ? !

Powiedz ! — Gdy myślą biegniesz gdzieś — na  
[pola...

Gdy swoje dumy splatasz z skalnem echem,  
Czy nie wybuchasz takim boskim śmiechem  
I w świat cię nie gna nieprzeparta wola ? !

Gdy się rozwolni cała, wkrąg przyroda  
I srebrne tony w powietrzu zadrgają...  
Jakieś wszak cknienia nerwy ci targają,  
To znów anielska osłania pogoda !

I coś tak pewnie szepcze ci do duszy,  
Tak coś namawia, tak cię gdzieś porywa,  
W sadzie twych marzeń wonne kwiaty zrywa  
By zanieść komuś, co gdzieś czeka w głąsży

Swych tajnych pragnień, samotny na ciebie  
I czeka dawno – jak przeznaczeń chwili...  
Zanieś mu bukiet — niech serce nie kwili..  
I wiech jak ranny ptak się nie kolebie

Czyjaś gdzieś dusza ! Chciej mu być zwiastunem,  
Niechaj od ciebie on pierwszy się dowie,  
Że nim się także zajmują bogowie...  
Że nie okryty zapomnień całunem !

Nie wiesz do kogo ? I gdzie ? Więc niewiesz  
[komu...

Powie ci wietrzyk, albo ptak zśród drzewa  
Imię ci jego napewno wyśpiewa...  
Lub cichy wieczór szepnie pokryjomu !

Witam cię dziewczę, witam moim rymem  
I moją tęsknią ślę ci się co rana...

Bywaj mi, moja, ty róžo wicśnana!  
{Chciałbym cię osnuć przyszłej sławy dymem!}

Pomnij, że jest ktoś, co częściej żałosny  
Rym śle w przestrzenie, niżli wesel tony...  
Że ktoś cię kocha! Śnie ty, wymarzony!  
Witam was! Obie, cudne moje wiosny!

Struga -- 1923 r.

## **BIERZ MIĘ !**

Bierz mię na własność, całać się oddaję...  
Bierz mię omdlałą i drżącą w ekstazie,  
I taką piękną jak Święte w obrazie...  
Wonną i świeżą jak Olimpu gaje !

Bierz mię, niech skonam w twych ramion uścisku,  
I krew niech tryska z ust pod usty gniotem,  
Piers mą burzliwą niech rozwali młotem  
Serce, skaczące w ciasnem swem ognisku !

Bierz mię i zużyj ! Zostaw mię szkieletem...  
Bij i rwij ciało ! Pij mą krew obfitą !  
Patrz ! Tylko włosem swym jestem okrytą...  
Przebij mię na wskroś oczu twych sztyletem !

Bierz mię, gryź piersi od żądy nabrzmiałe  
I zdruzgocz biodra, w których chodzą dreszcze,  
Wkręć moje nogi w twoich kolan kleszcze  
I łam w objęciach me ramiona białe !

Bierz mię bezsilną, od żądz rozszalałą,  
Posiądź ! — Niech skonam w miłosnem zakłęciu !  
Bierz mię !!! Ja muszę zginać w twem objęciu...  
Bierz mię jedynie, bezpodzielne, całą !!!

Warszawa — 16/XI. 21 r.

## PÓKI CZAS...

Zawsze jest tęskno po znikłej chwili,  
Chwilce młodości i szczęścia dniu...  
I nie nagrodzisz cudnego snu...  
Kiedy go stracisz, młodziuchna Lili !

Woń kwiatów mija i słońce chyli  
Co dzień swą głowę za ziemi zrąb !  
I nas podgryzie też czasu ząb  
Nieuniknienie i wiecznie, Lili...

Pięknem jest życie barwnych motyli  
Kiedy sfruwają z kwiatu na kwiat...  
Lecz czy im wolno patrzeć na świat  
Choć chwilkę dłużej niż chce los, — Lili ?

Szemrzą kasztany, w bzach słowik kwili,  
Szumią traw stepy i bór gdzieś gra...  
Lato !! lecz blisko gdzieś jesień łka !  
Ponura jesień już blisko, Lili !

Często to jednak, cośmy gonili...  
A co nam znikło jak zwodny cień...  
Powraca do nas; nawet co dzień...  
Lecz czy nam młodość powroci, Lili ?

Lecz czy na krasę, którą tak czcili,  
Czci i czić będzie młodzieży rój...  
Gdy nikać będzie... zawołasz „Stój“ !?  
Czy ci ta krasa wróci się, Lili ?

Więc chociaż teraz, nie traćże chwili...  
Siej czar młodości i krasy skry !  
Niech świeci słońko, niech kwitną bzy ..  
Ciesz się boś młoda i piękna, Lili !

Urle — 1923 r.

II.

ZMIERZCH.





## CZEMU TAK MAŁO?

Po śmiechu kaskadzie, płaczów wodospady...  
Po szczęścia promyku, zawsze smutku tonie...  
Po serc weselu wiaz żałoby błonie  
I po przyjaźni też bywają zdrady!

Czemu-to szczęście zawsze krótkiem bywa?  
Czemu-to szczęścia zawsze tylko chwila?  
Tylko na moment słońce się wychyla,  
A potem znowu za chmury ukrywa!

A choćby tylko dzień, ot, tak jak wczora,  
Utkany z ciepłych promieni przejrzystych,  
Ustąpił rankom chłodów takich mglistych  
I tej tęsknicy, z czego dusza chora!

I zawsze tylko ta szczęścia kruszyna,  
Zawsze tak mało sercu promień świeci  
A tyle strasznych i wstrętnych zamieci!  
Gdy szczęścia moment niedoli godzina!

Sejny — maj 1920 r.

## TĘSKNIĘ..

W takie jak teraz... szare godziny,  
Gdy wszystko w jakimś staje omdleniu...  
Cichem, serdecznem osamotnieniu,  
Drzeniu nerwowem jak liść osiny..

W takie zimowe, białe wleczozy,  
Gdy to na szybach rosna paprocie,  
A miesiąc smętny kąpie się w złocie,  
Zawisłszy w górze, hen... ponad bory,

Co nagie, w puchach skryte ramiona  
Prężąc boleśnie, gaworzą z cicha  
O jakichś baśniach... O śmierci mnicha  
Wspomną: że włosy miał jak Samsona.

I długą brodę. Żył w wnętrzach kniei...  
O topielicach, co wieczór, czasem  
Kuły przeręble, aż echo lasem  
Szło z gąszcza w gąszcze... tak, po kolei...

Taką to właśnie szarą godziną  
Ja, coraz bardziej chory tęsknicą  
Za nieznaną jakąś dziewicą...  
Za cudną, słodką, cichą blondyną...

Do tej ja tęsknię, którą od laty  
Kocham i kocham, wspólnie nieznany...  
Hej, gdzieże jesteś, umiłowany  
Mój ideale?! Wiosno i kwiaty!...

Warszawa — grudzień 1921 r.

## W SZPITALU.

Mrok, cisza czasem jękami przerwana...  
Biel łóżek smutna, woń nudząca leków,  
Ócz wpadłych siność, ust cięcia z wypieków  
I bladość w twarzach wychudłych rozlana!

Przez górne szyby oblicze księżycy  
Bolesne, tajne, wprost na mnie zwrócone...  
Przez dolne, w puchy sniegu otulcne  
Drzewo kasztanu me oczy zachwyca!

Ukojna cisza... serce wolno bije,  
Pierś się boleśnie w westchnieniach porusza.  
Głowa znów płonie! Kwili bardziej dusza.,  
Ktoś się tam lekko przez sen w łóżku wije!

Samotnia!—myśli gdzieś lecą stęsknione,  
Gdzieś na wieś! w słońce... gdzie kwiaty i wiosna,  
Pola, drzew szумы, pieśń ptaków radosna.  
Chabrowe oczy—sploty rozpuszczone.

„Pęk niezabudek, uściśnienie dłoni...  
Łzy i westchnienia! A potem już wieki!..  
Myśl rwie się. Co to? Otwieram powieki..  
To weszła „siostra“ z lekarstwem mdłej woni.

„Nie śpi pan?“ „Siostró przeszłość sen przerywa,  
Myślę i żal mi, może nic nie wróci?!  
Niech siostra siada, czas się nieco skróci!“  
Lekarstwo, uśmiech i do snu okrywa...

Warszawa — grudzień 1920 r.

## VIRTUTI MILITARI.

„Maryś, vale, koń mój czeka  
Niespokojnie ziemię grzebie ..  
Iść już muszę, żal mi ciebie!  
Tak okrutnie czas ucieka!  
Bywaj zdrowa!“—Znikł jak mara..  
Marję cieszy matka stara..  
„Nie płacz dziecię, on powróci,  
Wszak nie każdy w wojnie ginie.  
Cóż o takim rzekniesz synie,  
Który matkę w biedzie rzuci?  
Poszedł, musiał iść, powróci..  
Liścikami czas ci skróci!“  
Maryś czeka tydzień, drugi,  
Miesiąc, dwa i trzy już prawie,  
Łez wylewa całe strugi  
„Przepadł pewnie w wojny wrzawie“...  
Ktoś cwałuje,—może Jerzy! ?  
Maryś serce, drżąc, przyciska..  
Goni spotkać przez ścierniska..  
Że on, wierzy i nie wierzy,  
Już się zbliżył... „Nie on Boże!“  
Maryś zbladła, stać nie może..

„Janie, pan gdzie, mów, na Boga!“

„Pani, pierwszy pognał w pole,  
W dzień słoneczny spotkać wroga,

Krótką była jego droga...

W pierś trafiony, padł na rolę...

Pierwszy jednak w wrogie rowy,

Jego rumak wbił podkowy!“

Kończył mówić sługa stary,

Łzy ścierając,—„Pan zablty,

A to... przezeń oł, zdobyty,

Krzyż Virtuti militari“!

1921.

## DO WIOSNY.

Wiosno, przyjdź prędzej, ja tęsknię za tobą!  
I czekam ciągle! I tak długo jeszcze!...  
Głowę opletło tak mocno coś w kleszcze,  
A moją duszę okryło żalobą..  
Wiosno, przyjdź prędzej, mnie tak strasznie  
czasem,  
W te długie, nagie, wieczory zimowe.  
Tak coś wciąż silniej, ściska moją głowę...  
Lub w piersiach nagle wybucha hałasem!  
Wiosno, przyjdź prędzej! Za ścianą śnieżycą..  
Wiatr huczy, wyje, w okna ciemne dzwoni,  
Wszystko i wszędzie ten półmrok wciąż słoni.  
Ten półmrok taki jak moja tęsknica...  
Czemu-to szczęście trwa zawsze chwil parę?...  
A potem męka wciąż tylko bez końca!  
Czemu w mej duszy jest tak mało słońca?  
Wiosno, przyjdź prędzej, roznieć we mnie wiarę  
Że jeszcze w świecie jest szczęścia kruszyna  
Przyjdź tylko prędzej! Wiekiem mi godzina..



## W ALBUMIE.

Gdy kiedyś — kiedyś — po przed oczy,  
Nasunie ci się ot, niechcący,  
Albumik przez cię zapomniany...  
Rój pewnie wspomnień cię otoczy,  
Po przez tumany mgieł płynący,  
Jakiś osmętny mogilniany...  
I pewnie zadrżysz, zbledną lica,  
Ręką za serce chwycisz drżące...  
Łzą się otuli twa źrenica  
A piersi, ciężko falujące  
Rzuca bezwiednie w dal, w przestrzenie  
Bolesne, ciche... Żal — Westchnienie !...  
Bo-to młodości, młodociani...  
Niedoceniamy nigdy wiele...  
Nie korzystamy z niej jak trzeba!  
I wciąż odłogiem leży gleba...  
Aż... gdy pogrzebiesz ją w popiele,  
Wtedy za przeszłem żal cię rani...  
I taka szkoda wiosen życia.  
Tak jakoś smutno — kiedy jesień...  
I nie ma dawnych już uniesień...  
Ani słodkiego serca bicia!  
Gdy wzroku płomień wolno gaśnie...

I ciało czeka kiedy zaśnie!  
Coraz to bardziej jakaś siła  
Gna od kołyski... gdzie mogiła...  
I nim się człowiek spostrzedz zdoła,  
Przeleci rok... znów zima goła!  
Wtedy zaś wspomnień roje rosną...  
I w duszy wstaje żal za wiosną!  
A wówczas widzi się pejzaże...  
Jak wiosną, młode, pełne woni...  
A z pośród barw tych się wyłoni  
Serce i dusza... znane twarze,  
Epizod może też nie jeden  
Odkrywa w duszy złoty Eden...  
Wówczas więc... w twoich wspomnień pyle,  
Jaki się skłębi z albumika  
I wskresze w sercu błysk płomyka...  
Choć może będę już w mogile...  
Proszę-też, wspomń, o pisorymie  
Choć tyle: „Juljusz miał na imię!”

Warszawa — 10/1-21 r.

---

## W DNI JESIENNE...

W te smętne dni jesienne,  
W te chore, konające,  
W te słotą dni brzemienne,  
W wieczory, grobem tchnące...  
Ja dumam przy kominie  
Gdzie płomień pryska skrami,  
A myśl ma płynie, płynie...  
Rozwiewa się wichrami...  
Wspomina złote czasy,  
Promienne dni wiosenne,  
Zapachem tchnące lasy,  
Kwiatami łąki plenne;  
Młodość wspomina żywą,  
Wspomina górne loty...  
A! i tę wieść szczęśliwą,  
Gdy szły bojowe rotty...  
I moją Hankę złotą  
I te jej ust koralce,  
Które istniały poto  
Bym je całował w szale..  
I ten mój domek mały,  
Tam, w łożu i szuwarach...  
I gwar ten wokół cały,

Co grał mi wciąż w moczarach...  
A potem... mały Janek,  
Kochany syn Haneczki...  
A później... ten kurhanek...  
Ten krzyż... i bzów wiązeczki!  
A potem... śmierć matuli,  
Kochanej mojej Hanki...  
I drugi krzyżyk wkuli ..  
I były dwa kurhanki!  
Zaś później... w długie lata...  
Gdy burzy nasza chmura  
(Ja, byłem w domu brata..  
Gdym wrócił...) gruzów góra  
Z mej chaty się ostała!  
Poszedłem w kraj daleki  
Bo rozpacz mię gdzieś gnała,  
Bom w sercu był kaleki.  
I znowu przeszły lata...  
I starość nawiedziła —  
I pochowałem brata...  
To trzecia już mogiła!...  
A teraz, w dni jesienne,  
Gdy zimy płynię goniec, —  
W wieczory ciche, senne...  
Mnie też już idzie koniec...  
Arciszewo — Dwór, 24/10-1917 r.

## LIST...

Zdala od ciebie wije się z tęsknoty.  
I próżno smętnem w dal wybiegam okiem,  
Które powraca, zbolale widokiem  
Mgieł tylko ciągłych i tej przykrej słoty!  
Próżno się łudzę i próżno oglądam...  
Wkrąg tylko nagie baraki więzienne,  
Tylko te długie, samotne dni senne...  
A brak mi tego... czego tak pożądam!  
I z tej nostalgji krwawi serce moje,  
A myśl wspomina kogoś coraz więcej,  
Kogo me serce kocha wciąż goręcej...  
Czyjeś ust róże, czyjeś włosów zwoje...  
Błękity oczów nieraz śnią się cudnie  
I zapach białych dłoni ciągle czuję  
Gdy swe marzenia na pół-senny snuję...  
I spędzam szczęściem choć kilka chwil złudnie,  
Promieniem zleciał twój list dzisiaj do mnie,  
Na ducha mego utęsknioną glebę —  
I odpowiedzieć nań mogę niezłomnie:  
„Kocham i kocham coraz więcej ciebie!”

Minden — 3/10 20 r.

## ONA..

Przez moje okna patrzę co dnia,  
Na ciemną zielen drzew kasztanu...  
I na desenie traw dywanu,  
W których są ślady stóp przechodnia.

Kasztany szumią, szemrze trawa...  
Ktoś cicho zbliża się z oddali...  
Serce me bije... skroń się pali...  
Do lic przyływa fala krwawa...

Ktoś cicho idzie... szemrzą liście,  
I wiatr młodziutki w trawach hula...  
A w zwyż księżycy złota kula  
Wpłynęła, świecąc w krąg srebrzyście.

Patrzę, nerwowo mnąc swe dłonie,  
Na skrytą w cieniu ławkę małą...  
W mej piersi nagle zahuczało  
I ból przewiercił moje skronie...

To znowu ona, znów pod jesień,  
Przyszła tu usiąść jak rok temu.  
Przyszła nieść urok nieznanemu...  
Choć jedną chwilę dać uniesień...

Żałobna suknia spływa falą  
Z pod krepy włosów lśni splot złoty...  
W mej głowie wstają znów zawroty  
I tętna w skroniach mocniej wałą...

Taka jest smutna jako jesień...  
Ręce ma białe, drobne usta  
I twarz ma śnieżną niby chusta...  
A w oczach nie znać już uniesień.

Spostrzegła pewnie moje oczy...  
I usłyszała me westchnienia...  
Natchmiast bowiem, na kształt cienia  
Cichutko znikła gdzieś w roztoczy...

A jeśli znowu przyjdzie kiedy  
Do mej samotnej progów schedy  
Koić tu myśli swe zbolące...  
Znajdzie, rosnące róże białe...

26/3-21 r.

## WSPOMNIENIE...

Przeminęła jak sen złoty,  
Złota chwila, złotej jaźni —  
W duszy znowu szare słoty,  
A pogoda? — W wyobraźni!...

Przeleciała jak ptak złoty,  
Złota burza, złotych wrażeń —  
Gdzieś już przebrzmiał rój pustoty  
I zgasł świecznik wspólnych jarzeń...

Była złota za dni złotych,  
Złotem zgasła jak świeciła,  
Nie podobna teraz do tych...  
Chwila moja się zmieniła!

Tylko często w tle dum moich  
Złotem świeci postać twoja,  
I — w szufladce, włosów twoich  
Promyk złotem lśni — Ri, moja!

W mojej izbie cisza płonie  
I ten smutek dziwnie mnisi —  
Idę wówczas w kwietne błonie  
Zbierać dumy o swej... Rysi...

Kraków — 15/10-24 r.



## INWALIDA.

Hanko, Hanko, to ja przecie —  
Ja — ten samy, co przed laty...

Jeno starszy

I...

Słuch stępiły mi harmaty  
Podczas boju w łońskim lecie,  
A wśród marszy

Mi...

Nogi moje... Jedna, lewa...

Nieco była przestrzelona;

A w szpitalu

Raz,

Operacja ta zrobiona

I... ucięta!... Długi z żalu

Czas...

Hanko moja... ja płakałem

Swojej nogi utraconej...

Ale teraz...

Gdy...

Przy mej Hance ulubionej

Jestem — W moment zapomniałem!

Tylko nieraz

Śni...

Mi się nocą, że ty może...  
Już nie taka, Hanko moja!...  
Nie!  
I czarowna postać twoja,  
Oczy cudne jako zorze...  
Co?... zbiełaś?...  
? — — — ? —  
— — — — —

Prawda! daruj Hanko droga...  
Na cóż bowiem Ci się przyda  
Wstrętny taki... Inwalida!...

Warszawa — grudzień 1921 r.

## PRZEZ SZKŁA...

Z za moich szkieł, zasnutych mgłą,  
Patrzę na świat, przed siebie...  
Na wszystkie twory, jakie są  
I patrzę też na Ciebie!

I widzę tak... urodę twą...  
Z poza mych szkieł, zasnutych mgłą!

A może też uroda twa  
Taka jest bujna i wspaniała..  
Tylko przez szkła — te moje szkła,  
Co je ta mgła zalała!?

A może tylko przez me szkła,  
Zdajesz się inna niż w istocie,  
Może ta cała piękność twa  
I te czarowne ócz stokrocie,

W których lśni czasem djament — łza,  
Są tylko cudne przez me szkła!?

Może jedwabne włosów zwoje...  
I te korale cudnych warg..  
I te rumieńce ciągłe twoje...  
I śliczny,.. łani leśnej kark...

Może to wszystko złudna gra,  
Może to tylko... tak... przez szkła!?

Hej! Przez te szkła, zasnuć mgłą...  
Całutki świat, to same czary —  
Lecz zdjąć te szkła i... ujrzeć ją...  
I... ujrzeć świat ten szary! ? ...

Szwajtki — 19/11 19 r.

## PENSJONARKOM...

Hej, znikły te lata jak sen...  
W marzenia zmieniły się złote  
I w bardzo bolesną tęsknotę  
Owiły me serce, jak w tren!

Tak,... znikły, nie wrócą już nie!  
A szkoda, lecz próżne żale...  
I pocóż się smucić stale...  
Wszak znowu już nie jest tak źle!

Lecz jak zdradzona dziewczyna —  
W majowy, uroczy czas,  
Nim w świat odejdzie na zawsze...  
Mknie ujrzyć „go“ jeszcze raz...

Bo kocha boleśnie, chcć gardzi,  
Bo drogie jej było, chcć... źle!  
Tak samo mnie dawne te chwile  
Tak bardzo przypomnieć się chce!

A przeszłość tak znika okrutnie,  
Nie wraca, nie stoi, a mknie...  
Czem dalej, tem robi się smutniej...  
Lecz, co tam! Czyż teraz tak źle!?

Gdy często, błakając się lasem...  
Ze sobą do walki się rwę!  
A jednak, tak cknę mi się czasem...  
I djabli wiedzą co chcę —

Bo gdzież te czasy przepadły,  
Dlaczego tak szybko zwiędł kwiat,  
I lica różowe mi zbladły,  
Wzrok patrzy już ciemniej na świat!

Ja byłem też młodym jak wy...  
Nie bardzo to życie ceniłem...  
Wciąż naprzód i naprzód goniłem...  
Aż zewsząd sypały się skry!

„E, co tam! — wołałem — niech lecą,  
Niech ginie ten głupi mój wiek —“  
I huczał nurt wody i szumiał...  
Aż spienił się, spłynął i ściekł..

Więc abym przypomniał te chwile...  
Gdym młody był jeszcze... ot, skrzat,  
To piszę „se“ do Was i tyle...  
Jak kiedyś... za szkolnych mych lat!

Grodno — 22/9.19 r.

## IMPROWIZACJA.

Szum lasku, szum dumkę,

Szum piosnkę ukojną,

Ukołysz me serce

Melodją spokojną

I ucisz mą duszę. —

O lasku, szum, szum !

I owiej me skronie

Tchnieniami chłodnemi,

I usta me ochłódź

Powiewy wietrznemi

I w piersiach zwilż suszę

Rosami swych dum !

Otoczcie mą głowę

Wy, trawy zielone,

Zasłońcie me oczy,

Gorączką spalone

I dłonie me skryjcie,

Piekące jak żar !

Kołyszcie mię szumy,

Otoczcie mię cienie...

I we mnie piekielne

Uśpijcie cierpienie...

I bóle zaknijcie  
W ukojeń swych czar!

Wyparłem się ludzi  
I światem wzgardziłem...  
Gdyż nie jest stworzone...  
To, za czem tęskniłem  
I nie ma już chyba

Serc wielkich i dusz!

I nie ma już pewnie  
Przezczystych dziewoi  
I męźnych, a cudnych  
Młodzianów we zbroi,  
Przejrzystej jak szyba,  
Promiennej, by z zórz!

Tak znikły, tak znikli...

Jak cienie prześnione  
I tylko zostały  
Wspomnienia przyćmione  
I tęskne pragnienia  
I jakiś mdły żal!

I nie ma już słońca  
Takiego jak było —  
I kwiaty już nawet  
Nie pachną tak miło  
I ptaków już pienia  
Nie płyną tak w dal!



Ja, po tem to płaczę  
I zawsze i wszędzie  
I żal mi, że tego  
Już nigdy nie będzie,  
Że to już przepadło —  
    Nie wróci już nie !

Więc, lasku, szum dumkę,  
Szum piosnkę ukojną,  
I ucisz mą duszę  
Melodją spokojną ;  
Zwiej z oczów widziadło...  
    I uśpij już mnie !

Otoczcie mię trawy,  
Owioncie mię wonią...  
Ukójdzie mię cienie,  
Niech łzy się nie ronią,  
Kłyszcie mię drzewa  
    Tonami swych dum...

Mnie tęskno i smutno  
Jam bardzo cierpiący,  
I czuję, że ze mną  
Już źle jest, żem mrący...  
Że koniec mi pewnie,  
    Że koniec mi już

Tak cicho... ukojnie  
Ptaszęta zanuca;  
Na oczy gasnące  
Garść ziemi narzuca —  
Gdy koniec mi przyjdzie,  
Gdy koniec mi już!

Hej! jeśli więc umrzeć...  
To pragnę tu tylko,  
To pragnę ostatnią  
W tym lasku żyć chwilką...  
Gdzie pajak zaprzędzie  
Nad głową nic tuż...

Gdzie piosnkę ostatnią  
Ptak-leśnik zawodzi,  
Gdzie promyk słoneczny  
Za świerki zachodzi  
I szumy te smętne  
Hymn grają wśród drzew!

Gdzie trawy tak cudnie  
Ślą wonie wokoło  
I rosą i cieniem  
Zwilżają me czoło  
I studzą gorącą  
Od cierpień mą krew!

Ej, lasku, szum dumkę,  
Szum piosnkę ukojną —  
I ucisz myśl moją,  
Zburzoną, niestrojną...  
Niech spoczne już sobie  
    Niech spoczne już raz !

Ej, lasku, graj szumkę,  
Graj cicho i sennie..  
Gęź wolno... bym zasnął...  
Życ nie chcę w Gehennie..  
Najlepiej — bo w grobie  
    I czas mi doń, czas !!!

Wilkanów — 17.4.19 r.

## ZAPÓŻNO.

Spóźniło się słońko, złote,  
Spóźniło...  
Już coś wcześniej mą tęsknotę  
Zgoiło.  
Obmyły już łzy mi rosy,  
Obmyły —  
A me nerwy — ptasząt głosy  
Zciszyły !  
Ochłódła pierś nie gojąca,  
Ochłódła...  
Gdym przed wschodem wybiegł słońca,  
Do źródła !  
I zasnęło serce moje, zasnęło —  
Kiedy szumnie z gęstwi leśnej  
Wionęło !

Wilkanów — 20/4-19 r.

## DUET WIOSENNY...

Spójrz, dziewczyno, jak zielono;

Patrz, wokoło

Tak wesoło!

Wonie płyną, baśń wyśnioną

Ptaszek śpiewa

Tak czarownie z pośród drzewa!

Śmieję się dziewczko, roziskrz oczy,

Hej, Haneczko...

Spójrz, słoneczko...

Zadzwoni śpiewką! Twój uroczy

Głos niech płynie

Po tem polu, po dolinie!

No, — w zawody z tym skowronkiem,

Co się w górę

Wzbił za chmurę,

Po nad wody... i jak dzwonkiem

Tony sieje!

Co? — Hanusia się nie śmieje!?

Dziewczę smutne i drży całe!?

Co ci, droga?

Mów, na Boga!

To okrutne... złotko małe ! ...

Tyś jest chora...

Taka blada byłaś wczora !

— — — — —  
Stach, sokole, daj mi rękę,

Stać nie mogę,

Jakaś trwozę, jakieś bóle

Czuję, mękę !

Stachu złoty —

Czy nie widzisz mej tęsknoty ?

Tej okrutnej, że mrę prawie,

I, żem cała

Już zbieła

Jak ten smutny kwiatek w trawie !

Stach, jedyny,

Nie odjeżdżaj od dziewczyny !

Jak rok cały tu nie byłeś

I znów tylko

Krótką, chwilką,

Na dzień mały tu przybyłeś !

Stach, chłopczyno !

Już pozostań z swą dziewczyną !

Orszymów — 1919 r.

## PRZY POŻEGNANIU.

„Ej, powiedz — że ty, mi dziewczko  
Kochana,  
Czemu nie brzmi twoją śpiewką  
Polana ?  
Ej, powiedz mi, ty dziewczyno,  
Ty moja.  
Czemu rano już nie biegiesz  
Do zdroja ?  
Czemu z oczu twoich modrych  
Łzy płyną...  
Czemu, czemu, odpowiedz mi,  
Dziewczyno !.....“  
„O, bo dziwnie mi coś cięży  
Na duszy...  
I w mych piersiach rosę życia  
Coś suszy.  
I tak strasznie serce boli,  
Tak boli...  
Że już chyba koniec w życiu  
Mej roli !  
Zostań, zostań, już nie odchodź  
Jedyny !

Zostań, zostań, tu — u twojej  
Dziewczyny !“

„Nie, nie mogę, dziewczę moje,  
Nie mogę;  
Czas mi, muszę, powinienem  
Iść w drogę !

Wilkanów — 19 r.



## NIE WIERZCIE IM !

Choć z oczu czarnych wieją jasne błyski,  
Choć usta szepczą melodyjne słowa,  
I kolan waszych tyka się ich głowa  
A dłonie zewrą się w miękie uściski  
I serca bicie łączy się też w rym...

Nie wiercie im !

Gdy ciche tony przysiąg płyną w uszy,  
I księżycowe roją się zakłęcia,  
Wężowe wówczas wyczućcie dotknięcia  
I zgrzyt blagierstwa w ich fałszywej duszy,  
Choć niby szczerłość trzyma u nich prym,

Nie wiercie im !

Że z ócz im nieraz bolesne łzy biegą  
I pierś westchnieniem utęsknienia wzbiera,  
A z całej mowy cześć dla was wyziera...  
To tylko poza... zbliżą się ku brzegom,  
Cała modlitwa rozwieje się w dym,

Nie wiercie im !

Choć będą burze ciskać i pioruny,  
Kląć się i tarzać pod stopy waszemi,  
A z waszych śladów proch brać usta swemi,

I rwać w rozpaczach serca swego struny,  
Ból ten i rozpacz ich fałszem jest złym,  
Nie wierzcie im !

Warszawa — 1922 r.

\* \* \*

W mojej duszy tęcza złota, tęcza cudna się ostała,  
I została się tęsknota — jeszcze większa niż  
[bywała;

W mojej myśli promień świeci, promień jasny  
[lśni przedemną,  
Drogę kreśli wśród zamieci, moją drogę krwa-  
[wą, ciemną.

Cichy gołąb nad mą głową, głową moją zwiśł  
[stroskaną,

Gołąb cichy z główką płową i duszyczką nie-  
[skalaną!

Kwiat się polny do mnie chyli, ja woń kwiatu  
[ciągle czuję

Szumi wokół rój motyli, a ja czegoś wciąż  
[żauję!

Na mej duszy smętnym łanie, sieję fiołki  
[i powoje.

Ściele komuś tam posłanie, co zapełnia myśli  
[moje.

Stwarzam ogród wewnątrz siebie, cichy ogród  
[pełen woni,

Aby było tam jak w niebie, pośród słońca,  
[kwiatów toni.  
Niech ten cichy gołąb mały, który mi się śni  
[co nocy,  
Padnie w duszy mej łąn biały, gdzie upoi go  
[w niemocy  
Kwiatu zapach i czar słońca. Niech ten gołąb  
[ulubiony  
Pozostanie tam do końca. Biały gołąb, wy-  
[marzony!

31.X. 21 r.

## JEDYNIE TY ..

Na moją biedną, chorą duszę,  
Jedynie ty, jedynie ty  
Lekarstwa masz, co goją...  
Na zadawnione serc katusze,  
Na moje smutki, na me łzy...  
I na te ciężkie, czarne sny,  
Co się po nocach roją...

Na jakieś zmory niewyciężne,  
Co oplątują mię w swą sieć  
I słabią ducha wolę...  
I na te roje żądz obłążne  
Ty tylko możesz leki mieć,  
Co gady bólu będą żreć  
I zniszczą mą niedolę !

Gdy dotknie głowy rozpalonej  
Twa atłasowa, biała dłoń...  
Ból — by największy zginie !  
I żal, ten żal nieutulony,  
Co mię pochłania w swoją toń  
I pierś rozsadza i gnie skroń...  
Ty zleczysz, ty jedynie !

Sejny — 20 r.

## CZEMU, CZEMU ?

Czemu dusza ciągle głodna,  
Czemu serce gryzie ból...  
Czemu myśl ma nie swobodna  
Jak ten ptak wśród wolnych pól !  
Wszędzie ciemność, zima wszędzie...  
I jak długo wciąż tak będzie ? !

Czemu smutek kryje czoło,  
Czemu z oczu płyną łzy...  
Czemu wokół nie wesoło...  
Tylko tęskne marzeń sny ?  
I tak długa cierpień droga,  
Bezlitosna, taka sroga !

Czemu młodość tak ponura,  
Czemu świat ten taki zły ?  
Czemu niebo czarna chmura,  
Lub błyskawic kryją skry ? !  
A gdzie słońce ! Gdzie pogoda ? !  
Znikły chyba — jaka szkoda !!!

Próżno wołam nikt nie słyszy,  
Próżno czekam, płyną łzy...  
Pierś tęsknotą moja dyszy...

Już zanikasz nawet Ty!?

Hej! gdzież szczęście? Gdzie promienie!?

Same cienie.. Same cienie!...

Choć kruszynę słońca, słońca,

Chociaż chwilę móc się śmiać!

Bo to straszne, tak do końca

Takie życie, jak jest, brać!!!

Warszawa — na wiosnę 21 r.

## URYWEK.

Gdy Ci się sprzykrzy całe życie ..  
I otoczenie Ciebie znudzi...  
Zejdź w ustronń cichą, w dal od ludzi...  
Gdzie tylko kwiatów jest obficie ..

Gdzie cichy wicher igra w cieniu  
Łub ptak czasami pieśń zadzwoni ..  
A rano wtargnie do ustroni,  
Wstającej zorzy snop promieni !

Zejdź z sal, gdzie płoną kandelabry  
I z parków odejdź, pełnych gwaru...  
Zejdź z tłumnych ulic, spiektych z żaru...  
Idź tam, gdzie rosną białe chabry.

Gdzie łan faluje, mak czerwieni,  
Gdzie młode kwiaty zioną wonią...  
Gdzie gęste gaje cienie chronią  
I gdzie jest mnóstwo cud — zieleni !

Odejdź od ludzi, choć na chwilę,  
Niech ci samotnej towarzyszą  
Zwierza i ptaki ! Przeżyj ciszą  
Choć chwilę, ciszą... jak w mogile !..



Jeśli cię znudził już świat cały,  
Jeśli się zawód wkradł w Twe serce,  
Lub dusza była w poniewierce  
Czy... oczy gorzkie łzy wylały...

Idź w dał, od ludzi, między drzewa,  
Idź do skrzydlaków i zwierzyny...  
Tam niema cierpień z ich przyczyny.  
Tam smutek w radość się rozwiewa !

Odejdź od ludzi, wrócisz potem ..  
Lecz pełna ciszy i litości...  
I pełna dla nich pobłażności !  
Wrócisz, z nadzieją i polotem...

Wierzaj, że w całym świata cudzie,  
Ze wszystkich stworzeń naszej ziemi...  
Sercem są właśnie między nimi  
Najgorsi — króle stworzeń, Ludzie !

17/XI 21 r.

## NAD GROBEM.

Preludium do „Niewolnicy Miłości“.

Nad Twą mogiłą cicho stoję  
I chylę głowę w kornym żalu...  
A moja dusza, jak w woalu  
W tęsknicy stryta, jęk wydaje !

Na moją bladą twarz upiorną  
Sypie się srebrny blask miesiąca,  
A w pierś mą wsacza się ugorną  
Z serca kropelka krwi gorąca...

Z moich stalowych bólem oczu,  
Ostatnia duża łza się toczy...  
Z pomiędzy złotych gwiazd roztoczy  
Płynie mi wieczność w cichym zmroczu.

Na Twoim cudnym, drogim grobie  
Układam pęki wonnych kwiatów ..  
Nurzam w ich toni dłonie obie  
I tchnę opylą kwietnych matów.

W Twych głowach róże i żonkile,  
Na pierś Twą sypię tuberozy,  
I drżące płatki cud — mimozy  
Na sercu Twojem, ja rozpylę...

U stóp Ci złożę hyacenty,  
Złotą prymulę i bzu kiście,  
A wokół rzucę nieco mięty...  
I jaśminowe, smętne liście.

Spij słodko biedna „Błada Bronko“,  
Niech do Cię wicher cichutko gada.  
I niech Ci często, złote słońko...  
Mój żal wspomnina „Bronko Błada“ !

Warszawa — 21/XI 23 r.

---

## KOŁYSANKA.

Hanko, Hanko, otrzył łyzy,  
Niech się twoje ócz bławaty  
Jak brylantów lśnią karaty  
A nie kryją w łzawe mgły.

Rozchyl rubin swoich warg.  
Dość już smutku i tęsknoty  
Niech rozperli się śmiech złoty  
I zagłuszy echa skarg !

Czemu dłonie twoje drżą ?  
Czego serce tak się zrywa ?  
Czemu bladość twarz pokrywa ?  
Czy to teraz kwiaty mrą ?

Czy to teraz, kiedy wiosna,  
Kiedy słońko świeci złote  
Czas na smutek i tęsknotę ?  
Gdy pieśń wstaje przeradosna ! ?

Hanko, wątpisz w cudne rano,  
Co się budzi z mgieł roztoczy  
I nad ziemią ukochaną  
Jasne swe rozwiera oczy ?

Wątpisz, Hanko, w słońca promień,  
Co niedługo już ożyje  
I w probierczy weźmie płomień  
Wszystkie brudy, które zmyje ?

Nie wątp, Hanko, dobrze będzie,  
Będzie u nas zgodnie, cicho ..  
Jasność się roztoczy wszędzie  
I wypłoszy cieniów lichó !

No więc, Hanko strzyj łzy..  
Niech rozperli się śmiech złoty  
I niech z oczu błysną skry,  
Dość już smutku i tęsknoty !

Warszawa — w marcu 1924 r.

---

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71  
Tel. 26-68-63



<http://rcin.org.pl>

Odbito w drukarni Braci Detrychów w Płocku.

<http://rcin.org.pl>





<http://rcin.org.pl>



F

3343